

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Marianna Adameczek (1930–2017)

Jean-Charles Szurek
profesor emerytowany w Centre National de la Recherche Scientifique (Francja)

jcszurek@gmail.com

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.383
Strony/Pages: 764-766

CC BY

OPEN ACCESS

Jean-Charles Szurek

Marianna Adameczek (1930–2017)

Z nazwiskiem Marianny Adameczek zetknąłem się po raz pierwszy wiosną 2012 r., gdy zaczynałem badania nad zagładą Żydów łukowskich i poszukiwałem ocalałych z tego powiatu. Marianna należała do tego grona. Swoje okupacyjne doświadczenia opisała w relacji dla USC Shoah Foundation (Fundacja Spielberga), złożonej w latach dziewięćdziesiątych XX w. Jest to jedyny wywiad z tego regionu przeprowadzony w Polsce[1] – większość relacji ocalałych Żydów z Łukowa była nagrywana po angielsku, w Stanach Zjednoczonych. Z jej opowieści wynikało, że Marianna mieszka na wsi niedaleko Kocka – lub mieszkała, nie wiedziałem bowiem wówczas, czy Marianna jeszcze żyje.

Zaproszony przez Krzysztofa Czubaszka, historyka Żydów łukowskich[2], na uroczystość odsłonięcia 5 października 2012 r. tablicy pamiątkowej poświęconej deportacji Żydów łukowskich, zorientowałem się, że Marianna żyje i mieszka we wsi Charlejów. Odwiedziłem ją tam i był to początek wielkiej przyjaźni. Wiele razy rozmawialiśmy w jej domu, potem w Paryżu, gdzie bawiła u mnie z córką Barbarą. Na spotkanie z nią we Francji w Centre Medem (ośrodek dzisiejszego Bundu) w kwietniu 2014 r. przyszło około 100 osób; podobnie jak na spotkanie w Żydowskim Zrzeszeniu Kulturalnym w Nancy. Marianna mówiła językiem prostym, wiejskim, ale kolorowym, soczystym. Opowiadała tragiczną historię swojej rodziny. Publiczność była zafascynowana opowiadaniem „ostatniej Żydówki powiatu łukowskiego". Spotkała się też z ziomkostwem łukowskich Żydów we Francji.

Marianna urodziła się jako Blima Kurcand w rodzinie żydowskich szewców w tejże wsi Charlejów; oprócz nich mieszkały tam jeszcze dwie inne żydowskie rodziny. Blima miała cztery siostry i brata, do 1939 r. ukończyła dwie klasy szkoły powszechnej. Po wybuchu wojny rodzina stopniowo się rozproszyła. Siostry, agresywnie nagabywane przez lokalnych chuliganów („zaczęła panoszyć się banda" – mówiła zawsze), udały się z matką do Serokomli, miasteczka oddalo-

[1] Wywiad został przeprowadzony przez Zofię Zaks 24 IX 1998 r. (USC Shoah Foundation, Visual History Archive, nr 49044).

[2] Krzysztof Czubaszek, *Żydzi Lukowa i okolic*, Warszawa: Danmar, 2008.

nego o 7 km. Blima, chcąc trochę zarobić, najęła się do pasienia krów. 22 września 1942 r. ludność żydowska Serokomli – 200 osób, w tym rodzina Kurcandów – została wyprowadzona z miasteczka i zastrzelona przez Niemców. Masakry w Serokomli dokonano w odwecie za zabicie dwóch z nich. Pozostali wówczas przy życiu Blima, jej ojciec, brat i siostra. Dowiedziawszy się o masakrze, ojciec podjął decyzję o umieszczeniu rodziny w kryjówce u chłopa nazwiskiem Adameczek, mieszkającego w Charlejowie. Ojciec Blimy, jej brat i siostra zostali później zamordowani w różnych okolicznościach. Przebywała w kryjówce jedynie w towarzystwie innej dziewczynki z Serokomli, Dory Ajzenberg, przez dwa lata, aż do września 1944 r. – wejścia Armii Czerwonej.

Blima nie wiedziała wtedy, dokąd iść, nie znała nikogo. Żydzi z jej wsi nie żyli, a ona miała tylko 14 lat. Mimo że w Łukowie istniał komitet żydowski, odnalazł ją dopiero w 1946 r. Zanim to nastąpiło, Blima postanowiła zmienić wyznanie, imię (na Marianna) i wyszła przedwcześnie za mąż za syna gospodyni (także o nazwisku Adameczek – zbieg okoliczności), która ją po wojnie przyjęła pod swój dach. Stała się polską chłopką.

Skąd decyzja o zmianie wyznania, tak rzadka w 1945 r.? Z rodzinnego domu w Charlejowie wszystko zostało rozkradzione: „Nie mogłam tam zostać. Ludzie gadali, że nie jestem mężatką, że jestem Żydówką. Mogli dopaść mnie o północy i zabić. Przygarnęła mnie sąsiadka, moja przyszła teściowa, pani Adameczek. […] Była bardzo dobrą kobietą, zaraz uszyła mi sukienkę, dała mi czystą koszulę, przyjęła do własnego łóżka. Współczuła mi, że byłam sierotą, i postanowiła się mną zaopiekować. I już tam zostałam".

Życie Żyda na polskiej wsi w latach 1944–1945 nie było łatwe: przedstawiciele nieznanych bliżej Blimie sił politycznych („bandy" – jak ich nazywała) żądali od jej opiekunów, nachodząc ich stale, aby się przechrzciła – cenę tę wyznaczono za pozostanie w Charlejowie. Wdzięczna rodzinie Adameczków za przyjęcie, zmieniła tożsamość i poślubiła syna gospodyni w 1946 r. Z tego związku narodziło się z czasem sześcioro dzieci. Kiedy do wsi dotarli przedstawiciele Komitetu Żydów Łukowskich, by sprowadzić Blimę do wspólnoty żydowskiej, ona żyła już innym życiem. Zarzuciła im, że pojawili się za późno.

Historia Marianny została ponownie odkryta w latach dziewięćdziesiątych przez Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu. Jej relację spisano wtedy po raz pierwszy, choć w zwięzły sposób[3]. Wspomina w niej o potrzebie posiadania rodziny: „Syn tej mojej opiekunki, starszy o dziesięć lat, postanowił zaopiekować się mną i zaproponował, abym została jego żoną. Zgodziłam się na to, ponieważ zbyt trudna była dla mnie tułaczka, a nie mając żadnej rodziny, chciałam bardzo posiadać bratnią duszę"[4]. W licznych wywiadach, których później udzieliła, poza poczuciem spełnienia życiowego mimo trudnego losu obecna była także wielka

[3] Marianna Adameczek, *Ludzie ludziom* [w:], *Czarny rok…, czarne lata…*, red. Wiktoria Śliwowska, Warszawa: Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu w Polsce, 1996, s. 131–137.

[4] *Ibid.*, s. 135.

gorycz. Miała poczucie, że gdyby pozostała przy swojej żydowskiej tożsamości, jej życie wyglądałoby inaczej. Często wspominała, że kiedy chodziła do kościoła, „robiła to, co inni", że przecież „Bóg jest jeden", jednym słowem – miała problemy z własną tożsamością. Marianna Kurcand-Adameczek nigdy nie opuściła swojej wsi.

W październiku 2015 r. doszło do niebywałego spotkania. Odnaleziona cudem w Izraelu Dora Ajzenberg przyjechała odwiedzić Mariannę, po raz pierwszy od 1944 r. Spotkanie odbyło się u córki Marianny Barbary, pod Lublinem. Przez trzy dni wspominały kryjówkę (panujące tam smród i brud, choroby, jakie je nękały) i swoje dalsze losy. „Dlaczego mnie opuściłaś?" – pytała nieprzerwanie Marianna, Dorce bowiem udało się wyjechać zaraz po wojnie do Łodzi, a następnie do Paryża.

Marianna walczyła uparcie, by w Serokomli powstała tablica upamiętniająca zagładę tamtejszych Żydów. Byłby to symboliczny grób dla jej sióstr i matki. Niestety, dotychczas nie ma takiej tablicy – władze miejskie uporczywie odmawiają.

Widziałem Mariannę po raz ostatni w maju 2016 r. na zjeździe Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu w Polsce, na który mnie zaprosiła.